

RYBAK

MORSKI

TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 44 (161)

5 LISTOPADA 1955 R.

CENA 40 GR

Nowe potrzeby rybołówstwa dalekomorskiego

W PIERWSZYM roku Planu 5-letniego połowy dalekomorskie mają wzrosnąć w porównaniu z przewidywanymi wynikami roku 1955 o ponad 20 proc. W obliczu takiego zadania trzeba już dziś myśleć o przygotowaniu przedsiębiorstw do następnego sezonu łowiego. Od sprawnej bowiem obsługi jednostek łowczych na morzu i ter minowego dowozu bunkru, beczek itp. na statki-bazy — zależy będzie wykonanie planu.

Według tegorocznego planu za opatrzenia jednostek na morzu należało od kwietnia do końca grudnia br. dostarczyć na łowi ska 330 tys. beczek. Tego zadania nie były w stanie wykonać dwa statki-bazy „Dalmoru” i dlatego 120 tys. beczek musiały prze wieźć jednostki wypożyczone z PMH.

W następnych latach z uwagi na powiększenie się floty łowczej jej potrzeby wzrosną jeszcze bardziej. I nawet przydzienie rybołówstwu dalekomorskiemu „Stalowej Woli” jako trzeciego statku-bazy nie zmieni sytuacji, gdyż „Dalmor” — tak jak obecnie — zmuszony będzie nadal w szczytowym okresie połowów korzystać z usług statków handlowych. A że ta współpraca pomiędzy „Dalmorem” a PMH nie zawsze jest właściwa i że nie zawsze może taką być — świadczą przykłady.

Armator floty handlowej nie jest w stanie skierować dla potrzeb rybołówstwa statków o odpowiednim tonażu, przystosowanych do specjalnych warunków przeładunku na morzu. Np. rudowęglowce z braku międzypokładu, z uwagi na sposób zakrywania luków, małą ilość magazynów i chłodni oraz nieodpowiedni system urządzeń przeładunkowych — nie nadają się do przewozu beczek i przeładunków na morzu. Ponadto ze zrozumiałych powodów PMH nie mogła podstawiać statków w odpowiednich dla „Dalmoru” terminach i dowieźć na czas zaopatrzenie na łowiska. Na poparcie tego przytoczmy fakt, że 30 lipca, kiedy trzeba było wysłać na Morze Północne 5 tys. beczek i odpowiednią ilość soli, zaczerpnięty m/s „Gdańsk” zabrał tylko puste beczki, a co najważniejsze — wyszedł z portu o 8 dni za późno w stosunku do harmonogramu „Dalmoru”. Także „Brygada Makowskiego” podeszła pod załadunek dopiero 16 września,

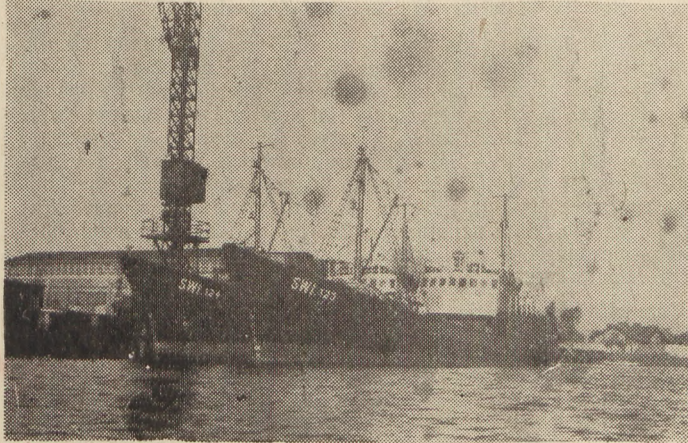
podczas gdy beczki powinny być na łowisku już 21 września.

Zebrałe na przestrzeni kilku lat doświadczenia, a szczególnie przebieg tegorocznego sezonu łowiego wykazują jasno, że dalekomorskiemu rybołówstwu trzeba nie tylko zwiększyć ilość baz do trzech, ale i przekazać do stałej eksploatacji na Morzu Północnym takie jednostki pomocnicze, jak bunkrowiec oraz dwa statki transportowo-łącznikowe, zdolne przewozić po 5 tys. beczek każdy.

Dotychczas w okresach większego nasilenia połowów powstawały „korki” przy pływających bazach. Straty z tego powodu były bardzo duże, a w przyszłym roku — w wyniku zwiększenia ilości supertrawlerów, ługrotrawlerów oraz superkutrów — mogą być jeszcze większe, jeśli „Dalmor” nie będzie dysponował bunkrowcem i dwoma statkami transportowo-łącznikowymi.

Trzeba także rozwiązać zagadnienie bezpośredniej łączności pływających baz z jednostkami łowczymi na morzu. Tę rolę spełniałyby najlepiej śmigłowce (helikoptery), które mają wiele niezastąpionych zalet i dlatego znalazły już zastosowanie w rybołówstwie Związku Radzieckiego i w angielskim ratownictwie (Dokończenie na str. 3)

W ostatnim roku Planu 6-letniego nasza flota dalekomorska powiększyła się o dalsze statki wybudowane przez polskich stocznio-
wców, korzystających szeroko z pomocy radzieckich fachowców. Budowa-



nych. W wyniku bowiem zebranych doświadczeń usprawnia się ich konstrukcję i ulepsza wyposażenie.

Zwycięski sztandar socjalizmu i pokoju

CALA władza w ręce Rad! Pokój narodom! — oto hasło, które 38 lat temu wypisała na swoich sztandarach zwycięska rewolucja socjalistyczna w Rosji.

Wiele się zmieniło od tego czasu na świecie. Pierwsze w historii ludzkości państwo robotników i chłopów, państwo ludzi pracy — Związek Socjalistycznych Republik Rad — okrzepło, stało się światowym mocarstwem socjalistycznym.

Wiele się zmieniło w tych 38 latach na świecie. Ale nie-wzruszenie trwa pochodnia międzynarodowego socjalizmu, niewzruszona jest radziecka polityka pokoju i braterstwa między narodami.

I jak w pierwszych dniach Rewolucji Październikowej tak i dziś rozlega się z Moskwy hasło wzywające ludzi pracy: „Wzniescie wyżej sztandar wal ki o pokój i pokojową współpracę między narodami!”

i otrzymaniem nadzwyczajnych zysków z niego płynących. Dlatego się oni pesymizm i przestrzegają przed „niebezpieczeństwem” trwałego pokoju.

Ale to, co jest „niebezpieczeństwem” dla garstki monopolistów, jest dobrodziejstwem dla całej ludzkości, domagającej się zakazu broni atomowej i redukcji zbrojeń. Z nadzieją i ufnością patrzą przeto narody na Związek Radziecki,



»Cała władza w ręce Rad! Pokój narodom!«

Sprawdziły się prorocze słowa Lenina, który na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad powiedział:

„Nasza socjalistyczna republika Rad trwać będzie niewzruszenie jako pochodnia międzynarodowego socjalizmu i jako przykład dla wszystkich ludzi pracy”.

Wiele się zmieniło od tego czasu na świecie. Legły w gruzach hitlerowska Rzesza Niemiecka, faszystowskie Włochy, Japonia samurajów — państwa, które targnęły się na życie Kraju Rad. Powstały kraje demokracji ludowej i Niemiecka Republika Demokratyczna. Powstało nowe potężne mocarstwo światowe — Chińska Republika Ludowa.

Zwycięski sztandar socjalizmu i pokoju powiewa dziś nad jedną trzecią terytorium świata. Pod tym sztandarem kroczy blisko połowa ludzkości, wyzwolonej spod jarzma kapitalizmu.

Walka bowiem o pokój nie jest jeszcze zakończona. Ciemne siły reakcji i podżegaczy do nowej wojny, niepomne lekcji historii, wciąż usiłują wcisnąć narody w pancerz militarystyki i wciągnąć je do krwawej łaźni nowej wojny światowej. Ale ich usiłowania skutecznie paraliżuje Związek Radziecki, ich zbrodnicze ręce mocno wiąże potężny ruch obrońców pokoju.

Niejedno zwycięstwo odnieśli już bojownicy o pokój na całym świecie. Rozejm w Korei i w Indochinach — to również ich zasługa. Kolejnym zaś sukcesem walki o pokój była konferencja genewska szefów rządów czterech mocarstw — Zw. Radzieckiego, St. Zjednoczonych, Anglii i Francji.

Zrodzony z tej konferencji tzw. „duch Genewy” unosi się nad całym światem, strasząc jedynie tych, którzy wiążą swe nadzieje z wyścigiem zbrojeń

konsekwentnie walczący o wyjęcie broni atomowej spod prawa i o bezpieczeństwo zbiorowe dla wszystkich.

Jednym z zagadnień bezpieczeństwa zbiorowego jest zagadnienie niemieckie. Rozwiązanie tego zagadnienia nie jest proste. Istnieją bowiem dwa państwa niemieckie — NRF i NRD. W jednym z nich doszli do głosu monopolisci i militarysty, w drugim — ludzie pracy budujący socjalizm. I jeśli zjednoczone Niemcy mają być czynnikiem bezpieczeństwa zbiorowego, muszą to być Niemcy demokratyczne i pokojowe.

Sprawa zjednoczenia Niemiec na podstawach demokratycznych i pokojowych skomplikowała się jednak po podpisaniu tzw. „układów paryskich” i po przystąpieniu NRF do agresywnego bloku atlantyckiego. Próby zaś mechanicznego włączenia NRD do NRF, a zatem do bloku państw NATO, nie mogą w żadnym wypadku zagwarantować bezpieczeństwa w Europie. Dlatego też Związek Radziecki, wychodząc z realistycznego punktu widzenia, proponuje rozwiązanie przejściowe: zawarcie paktu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie przez podpisanie układu między dwoma istniejącymi ugrupowaniami państw — należących do unii zachodnioeuropejskiej i do układu warszawskiego.

Propozycji tej broni obecnie Związek Radziecki na genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych. W przededniu tej konferencji minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow, w wywiadzie udzielonym prasie austriackiej powiedział:

„Jeśli pragnienie uzyskania porozumienia istnieje — a my mamy nadzieję, że wszyscy uczestnicy konferencji będą to pragnienie mieli — możliwe są w Genewie rezultaty pozytywne. Prawdą jest, że sama nadzieja nie wystarczy. Trzeba również mocno popracować, aby ten cel osiągnąć”.

Rozbudzone przez konferencję genewską nadzieje narodów są uzasadnione. Jesteśmy przekonani, że rząd radziecki

(Dokończenie na str. 2)

Rośnie nasza flota ługrotrawlerów

ne seriami, nowe jednostki są coraz lepiej przystosowane do realizacji trudnych zadań eksploatacyj-

W drugiej połowie br. Stocznia Północna w Gdańsku przekazała „Odrze” do eksploatacji trzy nowe ługrotrawlerzy: „Mewę”, „Makonora” i „Marabuta”. W chwili obecnej trzy dalsze jednostki z serii ługrotrawlerów przedłużonych oczekują w Stoczni Północnej już tylko na uzupełnienie wyposażenia radiowego. Są to: „Myszołów” i „Makolągwa” (widoczne na zdjęciu) oraz „Mornel”. W najbliższych dniach wejdą one do eksploatacji, a więc wezmą jeszcze udział w je-siennym sezonie połowów pławnicowych na Morzu Północnym.

Niech żyje 38 rocznica

Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej!

Trzej „azyłowcy” z „Gottwalda” powrócili do kraju

DNIA 28 ub. m. powrócili na Wybrzeże trzej marynarze z m/s „Prezydent Gottwald”, który w maju ub. r. został uprowadzony na Taiwan przez piratów Czang Kai-szeka. Są to asystenci maszynowi Stanisław Kędziński i Marian Węgrzynowski oraz ml. steward Włodzimierz Tazowski. Należeli oni do tej części załogi, która podpisała prośbę o azyl i wyjechała następnie do Stanów Zjednoczonych.

Powracających do kraju marynarzy powitali na lotnisku we Wrzeszczu przedstawiciele Zarządu Gł. ZZZP i PLO oraz śleskie rodziny. Marynarze z „Gottwalda” opowiedzieli obecnym na lotnisku dziennikarzom o swoich przeżyciach na Tajwanie i w USA.

— Przez cały czas pobytu na obczyźnie — oświadczył asystent Kędziński — nękały nas wyrzuty sumienia, tęsknota do kraju i pozostawionych rodzin. Wreszcie postanowiliśmy uciec się pod opiekę polskiej ambasady w Waszyngtonie i powrócić do kraju. Jesteśmy wrzuceni wielkoduszny stanowiskiem rządu w naszej sprawie i pragniemy dalszym życiem i pracą okupić naszą winę.

DLACZEGO PODPISALI?

Na to pytanie przybyli dają różne odpowiedzi. Węgrzynowski twierdzi, że jeszcze na Tajwanie planował ucieczkę z niewoli na pokładzie norweskiego statku. Na przeszkodzie stanął wtedy brak dokumentów osobistych, bez których kapitan nie chciał go przyjąć. Podpisał azyl, by dostać się do Ameryki, skąd sądził, że łatwiej będzie mu powrócić do kraju.

Asystent Kędziński jako powód swego załamania podaje zły stan zdrowia spowodowany zabójczym klimatem Tajwanu. Podpisał prośbę o azyl, by wyostać się w ten sposób z „przeklętej wyspy”. Natomiast steward Tazowski podpisał prośbę o azyl po

pijanemu, a później — musiał już brnąć dalej.

Jednakże nie wszyscy, którzy podpisali podsunęty im przez czangkaiszekowców świstek papieru, otrzymali zezwolenie na wyjazd do Ameryki. M. in. jeden z głównych agitatorów za podpisaniem azylu palacz Romanowski nie otrzymał zezwolenia na wyjazd do Ameryki. Okazało się bowiem, że przebywając krótko po wojnie w Anglii brał czynny udział w strajku marynarzy i do-kerów. Wystarczyło to dla odmó-

ni rządowi emigracyjnemu. Niezależnie od tego zagrożono im, że w razie jakichkolwiek objawów „nielojalności” zostaną deportowani z powrotem na Tajwan. Następnie w czasie specjalnie zorganizowanego wiecu postawiono ich na scenie i zadawano im prowokacyjne pytania dotyczące stosunków panujących w Polsce i na naszych statkach handlowych.

Po wykorzystaniu do celów propagandowych marynarzy wy-

głównym powodem podjęcia ryzykownej decyzji ucieczki z fabryki i udania się pod opiekę ambasady polskiej w Waszyngtonie.

UCIECZKA

Ostateczną decyzję podjęli otrzymawszy listy od rodzin z kraju oraz wiadomości o uchwale Prezydium Rządu PRL mówiącej o darowaniu win powracającym do kraju emigrantom. Pod pozorem niedzielnej wycieczki zakupionym na raty samochodem wyjechali z fabryki i po 11-godzinnej jeździe znaleźli się w murach ambasady polskiej w Waszyngtonie, gdzie nie odmówiono im pomocy i ułatwiono powrót do kraju. Mimo że wyjazd ich do Polski odbywał się już legalnie, do ostatniej chwili byli obserwowani przez agentów FBI.

Trzej „azyłowcy” z Tajwanu powrócili do kraju i rodzin. Wrócili, gdyż — jak mówią: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”.

ST. MIODUSZEWSKI



Moment powitania trzech marynarzy z „Gottwalda” na lotnisku w Gdańsku. Z wiązankami kwiatów stoją od lewej: St. Kędziński, M. Węgrzynowski i Wł. Tazowski

wienia Romanowskiemu zezwolenia na opuszczenie Tajwanu...

W AMERYKAŃSKIM „RAJU”

Dnia 27 października ub. r. 13 marynarzy z „Gottwalda” i 9 z „Pracy” opuściło Tajwan i samolotem wojskowym odleciało do Ameryki. W Nowym Jorku „zaopiekowali się” nimi tacy działacze amerykańskiej „emigrandy”, jak brat gen. Andersa, gen. Leszczyński, pułk. Kawecki oraz nieustraszonego organizatora wieców przeciw Polsce Ludowej Amerykanin polskiego pochodzenia — ksiądz Burant. Przybyli z Tajwanu marynarze musieli składać pisemne oświadczenie, że wyrzekają się komunizmu i będą wier-

słano do stanu Connecticut, gdzie otrzymali pracę w fabryce lotniczych silników odrzutowych w mieście New Britain, zamieszkałym w 95 proc. przez Polaków. Przyjęto ich tam bez entuzjazmu: „Po co tu przyjechaliscie?” — pytano. — „Czy po to, żeby nam chleb odbierać?”

Praca w fabryce odbywała się pod nadzorem żandarmerii wojskowej. Niezależnie od tego, od chwili przybycia do USA znajdowali się oni pod specjalnie czułą opieką funkcjonariuszy ostatecznego FBI. Zarobki były niskie, musieli jednak pracować po 12 godzin na dobę. Ale najbardziej dawała im się we znaki wzrastająca ciągle tęsknota za krajem i rodzinami. Ona to była

KRYZYS ZACHODNIO-NIEMIECKIEGO PRZEMYSŁU RYBNEGO

Przemysł rybny NRF znalazł się — powtarzamy za miesięcznikiem „Die Fischwirtschaft” — w niepomysłnej sytuacji. Jedną z głównych przyczyn tego jest podział Niemiec. Główny bowiem potencjał produkcyjny przemysłu rybnego znajduje się w NRF, podczas gdy co najmniej 40 proc. rynku zbytu dla tego przemysłu pozostało w NRD.

W związku z tym ilość przetworów rybnych ciągle maleje. W 1938 r. na terytorium dzisiejszej NRF były 482 zakłady, w których pracowało 19 252 osoby, w 1953 r. zaś ilość zakładów spadła do

Zwycięski sztandar socjalizmu i pokoju

(Dokończenie ze str. 1)

uczyni wszystko, co w jego mocy, aby konferencja ta nie zawiodła nadziei narodów.

W sprawozdaniu o wynikach konferencji szefów rządów czterech mocarstw złożonym na sesji Rady Najwyższej ZSRR premier Bułganin powiedział:

„Przy potężnym poparciu ze strony narodu radzieckiego i wszystkich narodów miłujących pokój rząd radziecki będzie niezachwianie kontynuował politykę zmierzającą do dalszego złagodzenia napięcia w sytuacji międzynarodowej, będzie walczył o trwały pokój na całym świecie”.

Wiele się zmieniło w okresie 38 lat istnienia Związku Radzieckiego. Ale niewzruszenie trwa twierdza międzynarodowego socjalizmu, niewzruszona jest radziecka polityka pokoju i braterstwa między narodami, niezwykły jest sztandar Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, sztandar Wielkiego Października. K. J.

Co słychać za granicą?

326, a liczba zatrudnionych osób — do 17 394.

W 1938 r. małe zakłady stanowiły 71,8, a duże — 3,7 proc. Natomiast w 1953 r. ilość małych zakładów spadła na 48,8, a dużych wzrosła do 4,8 proc. Wiąże się to z koniecznością inwestowania coraz większych kapitałów w unowocześnienie flotylli rybackich i zakładów przetwórczych, co z kolei powoduje, że małe i średnie zakłady nie mogą wytrzymać finansowo tego współzawodnictwa i ulegają likwidacji.

Również i handel rybny przechodzi te same przeobrażenia. Podczas gdy obrót placówek handlu indywidualnego wzrósł w 1952 r. — w stosunku do 1949 r. — tylko o 19,3, to organizacji konsumów — o 92,5, filii hurtowni żywnościowych — o 126, a domów towarowych — o 244,6 proc.

Aby zaradzić trudnościom zbytu, w jakich znalazł się przemysł rybny NRF wskutek podziału Niemiec, należałoby — zdaniem „Die Fischwirtschaft” — przedsięwziąć następujące kroki:

— przeprowadzić w przemyśle rybnym daleko idącą specjalizację produkcyjną i scalić organizacyjnie akcję zbytu;

— dążyć do podniesienia jakości produkcji na drodze współpracy armatorów, organizacji handlowych i kupieckich;

— wzmocnić akcję propagandową w prasie i w sferach kupieckich w kierunku zwiększenia konsumpcji produktów rybnych.

Według nas zaś należy usunąć główną przyczynę zastoju — znieść podział Niemiec, tj. przywrócić jednemu z państw na zasadach pokojowych i demokratycznych. (b)

DOBROCZYNNOŚĆ KAPITALISTYCZNA

Anglik Henry Thomas Howard z Hull, prywatny armator i dyrektor przedsiębiorstwa rybackiego „St. Andrew's Steam Fishing Co.”, pozostawił w spadku majątek wartości 26 443 funtów szterlingów. Chcąc zaś okazać się dobroczyńcą, zapisał... 100 funtów na rzecz stowarzyszenia opieki nad dziećmi marynarzy. Uważał widocznie, że jest to dostateczna pośmiertna rekompensata za majątek zdobyty kosztem wyzysku zatrudnianych w jego przedsiębiorstwie rybaków. (b)



A jednak — pogoda

Tytuł do moich dzisiejszych rozważań na aktualne tematy konferencji międzynarodowej został zaczerpnięty z jednej z pierwszych korespondencji z Genewy red. Wójcickiego, korespondenta „Trybuny Ludu”. Pisał on mianowicie, że w Genewie, chociaż jest już późna jesień, pogoda utrzymuje się piękna. I że na dobrą pogodę składa się tu nie tylko ciepło słonecznych promieni, lecz i atmosfera optymizmu co do wyników rozpoczętych obrad ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

Jest to o tyle znamienne, że niewiele jeszcze dni przedtem wielu publicystów i polityków zachodnich kontynuowało wysiłki zmierzające do „ochłodzenia” atmosfery, że rojło się w prasie zachodniej od wypowiedzi, które miały w światowej opinii publicznej wytworzyć nastroje zwątpienia i niewiary w możliwość uzyskania porozumienia.

Nie było to oczywiście przypadkowe — tego rodzaju akcja miała swój określony cel i swoje określone przyczyny.

JAKI był jej cel? Cel był jeden. W miarę możliwości jak najbardziej zatrąć atmosferę, jak najbardziej utrudnić uzyskanie porozumienia, a przy tym stworzyć sobie tzw. alibi, aby potem powiedzieć: „To nie nasza wina, że porozumienia nie osiągnięto. Zawsze mówiliśmy przecież, że z Rosjanami nie można się dogadać...”

Są to stare chwytły, które nieraz już mieliśmy możliwość obserwować. Rzecz jednak w tym, że teraz o wiele trudniej jest je stosować niż dawniej. I nie bardziej nie zadaje kłamu twierdzeniu o śmierci „ducha Genewy” niż fakt, że w miarę zbliżania się terminu tej „drugiej Genewy” nawet najbardziej ponurzy prorocy uznali za stosowne zaprzestać ponurych rozważań, że nawet oni poczuili się zmuszeni do pewnych optymistycznych stwierdzeń.

Podyktował im je właśnie „duch Genewy”, który istnieje nie tylko dlatego, że zmienił się realny układ sił na świecie, ale i dlatego, że jest on zgodny z dążeniami i pragnieniami milionów ludzi o najróżniejszych przekonaniach politycznych — na całym świecie. Duch Genewy istnieje — bo ci ludzie pragną, aby został on pogłębiony i utrwalaony, aby dzieło zapoczątkowane w lipcu przez szefów rządów czterech mocarstw zostało doprowadzone do końca.

TA właśnie zgodna postawa światowej opinii publicznej każe wrożyć obecnym obradom genewskim osiągnięcie, chociaż wiele wydarzeń przed konferencją podważa wiarę w szczerze ostatnich optymistycznie brzmiących wystąpień np. min. Dullesa. Bo przecież nie można zamykać oczu na fakt, że obecną konferencję genewską poprzedzili ministrowie trzech mocarstw zachodnich separatystycznymi rozmowami w Paryżu, co jest sprzeczne

z ustalonymi w lipcu zasadami współpracy wszystkich mocarstw, a nie trzech — przeciwko czwartemu. Bo przecież nie można zamykać uszu na takie np. wystąpienie ministra brytyjskiego Macmillana, który pozwolił sobie niedawno powiedzieć, że jego zdaniem w sprawie niemieckiej „trzeba będzie tylko nacisnąć na Związek Radziecki, a w końcu się podda”. Dla nikogo bowiem nie może ulegać wątpliwości, że jest to wystąpienie, które nie ma nic wspólnego z duchem Genewy opierającym się na zasadach rokowań „równych z równymi”, a które natomiast mocno załatuje starą „politykę z pozycji siły”, politykę szantażu.

Toteż trudno nie zgodzić się ze słowami braci Alsop, którzy komentując oświadczenia oficjalnych przedstawicieli rządu USA w przededniu rozpoczęcia konferencji genewskiej stwierdzili na łamach „New York Herald Tribune”: „Hipokryzja jest brzydkim słowem, jednakże jest to jedyne słowo, które we właściwy sposób określa stanowisko rządów zachodnich wobec konferencji genewskiej... Zarysowuje się wyraźna różnica między tym, co możemy stanu mówić oficjalnie a tym, co mówią między sobą...”

CO jest przedmiotem obrad ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw? Są nimi trzy sprawy wynikające z trzech dyrektyw szefów rządów. Pierwsza dotyczy sprawy Niemiec i bezpieczeństwa zbiorowego, druga — sprawy rozbrojenia, trzecia zaś — stosunków między Wschodem a Zachodem.

Pierwsza sprawa była tematem obrad trzech pierwszych dni konferencji. Okazało się w ciągu tych dni, że nawet plan, z którym wystąpili ministrowie mocarstw zachodnich — a który jest nie do przyjęcia, bo z uporem usiłują oni zpersorować sprawę wcielenia NRD do Niemiec zach., a całych Niemiec do agresywnego bloku atlantyckiego — nosi znamiona pewnego postępu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pewne pozytywne znaczenie zachodnich propozycji polega na tym, iż ministrowie spraw zagranicznych tych mocarstw uznają dziś to, co jeszcze rok temu bezwzględnie odrzucali na konferencji berlińskiej — zasadę zbiorowego bezpieczeństwa.

Oczywiście — zasada ta w brzmieniu ich projektów robi wrażenie dymnej zasłony, za którą chcieliby oni uzbroić niemiecki militarizm, niemniej już pierwsze dni konferencji wykazały, że dalsze rokowania i na ten temat są możliwe.

A już o wiele więcej szans powodzenia mają rozmowy w dalszych dwóch punktach, szczególnie w sprawie kontaktów między Wschodem a Zachodem, w której to dziedzinie został w ciągu ostatnich trzech miesięcy zrobiony poważny krok naprzód.

AWIĘC w Genewie jest mimo wszystko — pogoda. Jej źródła trafnie scharakteryzował komentator francuskiego pisma mieszczańskiego „Monde” pisząc: „... Wypada złagodzić sceptycyzm dotyczący rezultatów, których należy oczekiwać po Genewie — a to z dwóch względów. Przede wszystkim — widoczne pragnienie ze strony ZSRR, aby kontynuować politykę odprężenia... Co do krajów zachodnich, to względy polityki wewnętrznej zbytnie ciążyą na ich dyplomacji, aby mogły one pozwolić na wzięcie odpowiedzialności za rozejście się bez rezultatów”.

Odpadki rybne - cenny surowiec

Z ROKU na rok wzrastają odłow naszych rybaków morskich i śródlądowych; coraz więcej też mięsa rybiego — zdrowego i smacznego pożywienia — do starczy się na rynek. Ale stanowi ono tylko połowę wartości użytkowej poławianej masy ryb, reszta — to tzw. odpadki: pletwy, głowy, wnętrzności itp. Radziecki uczoney Nikitin podaje, że np. dorsze — mają tylko 46 proc. części jadalnych, śledź — 54, łosoś — 65, okoń — 38.

Znaczna część złowionych ryb dociera do konsumenta wraz z częściami niejadalnymi (z głowami, pletwami, łuskami, kręgosłupem). Poza tym wiele załóg patrozów dorse na morzu, wyrzucając (oprócz wątróbek) wnętrzności za burtę. Mimo to, zarówno przetwórstwo wstępne, jak i właściwe, rozprowadza olbrzymimi ilościami odpadków.

Od dawna zdawano sobie sprawę, że odpady rybne zawierają w sobie substancje białkowe, tłuszczowe i mineralne. Jednak przez długi okres czasu mączka rybia była jedynym produktem, jaki z nich wytwarzano. W miarę jednak rozwoju nauki i techniki zaczęto produkować z odpadów oprócz mączki wiele innych artykułów przemysłowych i farmaceutycznych. Okazało się np., że można z nich otrzymywać różne kleje, znajdujące zastosowanie w przemyśle: drzewnym, papierniczym i fotochemicznym. Można także wyrabiać kleje do celów specjalnych, np. do sklejanie pasów transmisyjnych, kleje wodoodporne i nieastygające w niskich temperaturach. Z pewnego rodzaju odpadów można produkować żelatynę dla celów fotograficznych, technicznych i spożywczych (sprawdzamy ją obecnie z granicy) i dopiero po odciążeniu żelatyny i klejów przez rabiace je na mączkę rybną.

Luski niektórych gatunków ryb pokryte są silnie błyszczącymi kryształkami guaniny, z której wytwarza się emalie perłową do wyrobu sztucznej biżuterii.

Z odpadów tłustych ryb (także i ze śledzi) wytapia się dość poważne ilości tłuszczu, który — jako tran techniczny — ma szerokie zastosowanie w produkcji. Głównym jednak surowcem do produkcji tranu leczniczego i technicznego są wątróbki dorszowe. Z nich też można otrzymywać koncentraty witaminy A i D oraz tzw. sterydy, z których wytwarza się z kolei witaminę D₃ — lek przeciw krzywiczy.

Skóry ryb po odpowiednim wygarbowaniu nadają się do wyrobu obuwia i galanterii skórzaney. Ponieważ wnętrzności ryb zawierają fermenty i to często bardzo aktywne, produkuje się z nich preparat enzymatyczny — zmiękczejący skóry. Działa on silniej niż preparaty z trzustki zwierząt ciepłokrwistych.

Trzeba ją zmechanizować...

Odpowiadając na notatkę „Z notatnika racjonalizatora” (z nr 37/154) dotyczącą niewykorzystania sztaplarki w Swinoujskiej fabryce lodu, dyrekcja „Odry” powiadomiła nas, że urządzenie to po wprowadzeniu do eksploatacji okazało się uciążliwe w obsłudze i mało wydajne. Dlatego też robotnicy niechętnie go używali.

Obecnie komórka wynalazczości i usprawnień „Odry” łączy nie z projektodawcami i przedstawicielami warsztatów mechanicznych opracowują projekt całkowitego zmechanizowania sztaplarki przez wzmocnienie silnika, który wyeliminowałby wysiłek obsługujących ją ludzi. Po wprowadzeniu tego ulepszenia urządzenie będzie w pełni wykorzystane. (g)

Z niektórych części odpadów rybnych, jak np. z gruczołów wydzielania wewnętrznych wyrabia się środki lecznicze organoterapeutyczne. Z trzustki dorszy otrzymuje się insulinę — lek stosowany przy leczeniu cukrzycy, a z mleczu ryb łososiowatych — tryptaminę, preparat o właściwościach insuliny. Z przysadki mózgowej ryb wytwarza się hipofizynę, stanowiącą ważny preparat leczniczy.

Warto też wspomnieć, że za granicą wyrabia się z odpadów bulionu rybne w postaci kostek i grysiku oraz tzw. białko syntetyczne, produkowane z filetów dorszowych. Białko to można uzbijać na pianę, jak białko kurze. Jest ono strawne i odżywcze.

Z odpadów rybnych można więc otrzymywać liczne produkty. A przecież nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego zdania. Prace nad właściwym wykorzystaniem odpadów rybnych podjęto niedawno i to zaledwie w kilku krajach. W wyniku dalszych badań niewątpliwie rozszerzy się jeszcze asortyment produktów otrzymywanych z tego surowca i polepszy ich jakość.

O tym, jak wygląda sprawa wykorzystania odpadów rybnych w naszym przemyśle krajowym i jakie prace naukowo-badawcze prowadzi nasi naukowcy, napiszemy w jednym z najbliższych numerów „Rybaka Morskiego”.

inż. A. P.

Z pobytu w ZSRR

Organizacja zwiadu przemysłowego

Zwróciliśmy się do inż. Tadeusza Okońskiego, pracownika naukowego MIR, który, jak już pisaliśmy — przebywał 3 miesiące w Związku Radzieckim, aby podzielił się z naszymi czytelnikami zebranymi tam materiałami. Cykl artykułów na ten temat rozpoczynamy od zapoznania czytelników z organizacją pracy przemysłowego zwiadu rybackiego należącego do Centralnego Zarządu Rybołówstwa w Murmańsku.

Na wstępie trzeba powiedzieć, że przemysłowy zwiad rybacki dzieli się na dwie grupy organizacyjne: śledziowy zwiad przemysłowy, stanowiący organiczną część przedsiębiorstwa „Murmansiel” oraz odrębne przedsiębiorstwo zajmujące się zwiadem przemysłowym.

„Murmansiel” — to nazwa przedsiębiorstwa połowów śledzi w Murmańsku. Jego flotylla eksploatuje rozległe łowiska. Pracuje ona według wskazań własnego dobrze zorganizowanego zwiadu, prowadzonego przez specjalnie powołaną do tego służbę. Działalność jej polega na prowadzeniu zwiadu operatywnego i perspektywicznego.

Wszystkie jednostki łowcze przedsiębiorstwa „Murmansiel” są podzielone na zespoły. Z każdego zespołu wydzielono jeden statek tzw. zwiadu operatywnego, który poszukuje ławic śledzi i zawiadamia o nich, względnie naprowadza na nie cały zespół. Załoga statku ze zwiadu operatywnego otrzymuje, oprócz zasadniczego wynagrodzenia, pewien procent od wartości ryb odłowionych przez rybaków z zespołu,

do którego należą. Wysokość tej premii zależy od sezonu. W roku są 2 sezony: jeden trwa od 1 listopada do 30 kwietnia, a drugi od 1 maja do 31 października. Uzyskane z tego tytułu sumy dzieli się między załogę jednostki zwiadowczej w zależności od zajmowanego na tym statku stanowiska.

Oprócz tego, za każdą wykrytą eksploatowaną przez zespół ławicę załoga statku zwiadowczego otrzymuje dodatkowo zryczałtowane wynagrodzenie. Zdarza się, że zespół nie może z jakichś przyczyn odławiać wykrytej ławicy. Wówczas załoga zwiadowczego statku wypłaca się ryczałt o 50 proc. mniejszy.

W ten sposób rybak z jednostki zwiadu operatywnego są za interesowani wynikami flotylli przemysłowej. Zadania śledziowego zwiadu perspektywicznego są długofalowe i polegają głównie na wykrywaniu nowych ławic dla całej flotylli przemysłowej na podstawie nieraz długo gromadzonych materiałów badawczych. Załoga jego pracuje przy współudziale naukowców i przeprowadza badania wody,

planktonu i innego pożywienia ryb, mierzy temperaturę prądów itp. Zebrane przez nią materiały służą do opracowania prognozy wydajności łowisk i przemieszczania się stad ryb. Statkami zwiadu perspektywicznego kieruje Polarny Instytut Naukowo-Badawczy Gosp. Rybnej i Oceanografii w Murmańsku. W okresie słabych połowów jednostki te zajmują się także operatywnym poszukiwaniem ryb, zawiadamiając flotyllę przemysłową o wykrytych ławicach.

W skład załogi ługra ze zwiadu perspektywicznego wchodzi także 4 naukowców, pozostających na etatach przedsiębiorstwa „Murmansiel”, a mianowicie: inż. hydrolog, inż. hydrotechnik, inż. ichtiolog i techn. hydrolog.

Uposażenie załogi w służbie zwiadu perspektywicznego obejmuje wynagrodzenie zasadnicze plus diety za każdą dobę na morzu w zależności od zajmowanego stanowiska.

Na ogół zarobki pracowników zwiadu, dzięki jego ścisłemu powiązaniu z pracą floty przemysłowej kształtują się na poziomie średnich zarobków załóg jednostek przemysłowych. Stąd też im więcej łowią statki przemysłowe — tym więcej zarabiają zwiadowcy. Zaznaczyć przy tym warto, że praca w zwiadzie traktowana jest jako wyróżnienie. (den.)

inż. TADEUSZ OKOŃSKI

Doświadczenia — czy wielkie nieporozumienia?

Niżej zamieszczamy korespondencję ob. B. Wolniewicza, który sygnalizuje o niepokojącym chaosie panującym w „Odrze” przy przeprowadzaniu prób z nowymi typami włóków dla ługrotrawlerów.

ZACZNIJMY od faktów. Otóż wiosną br. kierownictwo „Odry” zaprosiło kpt. W. Detlafa z „Dalmoru” do współpracy przy ustaleniu najodpowiedniejszego sprzętu trałowego dla naszych ługrotrawlerów. Kapitan podjął się tego zadania i opracował typ 63-stopowego włoka ze specjalnym uzbrojeniem. Zbudowano prototyp i kpt. Detlaf wypłynął na ługrotrawler „Sowa” na Morze Północne, aby wypróbować nowy włok (a był to właśnie sezon pławnicowy!). Próby — zdaniem konstruktora — zakończyły się pomyślnie, lecz nie uczestniczył w nich — jakby należało oczekiwać — żaden z zainteresowanych inspektorów „Odry”, gdyż nie mają oni książeczek żeglarskich.

Warto dodać, iż uzyskanie rzekomo dobrych wyników wzbudziło zaufanie wśród rybaków, którzy ostatnio domagają się tylko „bawelnianek” Detlafa. Sieciarnia produkuje je, lecz nad tym warto się nieco zastanowić. Ręczne tkany włók bawelniany kosztuje ok. 5000 zł, przy tym zaś jest tak słaby, że po miesięcznej eksploatacji nadają się już do dalszego używania tylko niektóre elementy.

W tym samym czasie racjonalizator kpt. E. Siemiński z m/t „Pingwin” zastosował do włoka 46-stopowego gardziel z 72-stopowego i o dziwo — osiągnął także „doskonałe” wyniki. Piszę w cudzysłowie, gdyż jest to znów opinia tylko autora pomysłu.

Nie koniec na tym. Kpt. Bonny-Smith z m/t „Skowronek” próbował włoki i uzbrojenie z super kutrów „Arki” i osiągał nimi również wysokie odłowy. Ponadto próbowano prototyp włoka (wykonany wg pomysłu zespołu racjonalizatorskiego „Odry” i „Dalmoru”) tzw. wielkooczkowego o dużych 20-centymetrowych oczkach w skrzydłach i skwerze. I tym razem uzyskano ok. 120 beczek z jednego zaciągu.

Mówiąc o drogach postępu w technice połowów niesposób tu pominąć milczeniem dwóch typów rzekomo dobrych, choć jeszcze nie wypróbowanych włóków z NRD i Niemiec zach. oraz radzieckiego włoka LT-54. Nie

można także nie wspomnieć o interesujących ofertach na sprzęt dla ługrotrawlerów, które nadeszły z Belgii.

W ten sposób „Odra”, która w poprzednich latach nie miała właściwego sprzętu dla swoich jednostek, znalazła się nagle w położeniu gracza, który ma wszystkie dobre karty, ale...nie wie, jak nimi zagrać.

Zarówno w dziale połowów, jak i sprzętu powstało z tego powodu nie lada zamieszanie. Rada w radę postanowiono teraz — i to jak najspieszniej — przeprowadzić próby porównawcze na wodach kanału La Manche (ma nawet brać w nich udział obserwator z MIR, choć nie jest to jeszcze pewne). Będzie je przeprowadzał na ługrotrawlerze „Maskonor” kpt. Siemiński, który zabiera ze sobą 2 bawelniane włoki 63-stopowe z kompletnym uzbrojeniem (pomysł Detlafa), 2 manilowe włoki 63-stopowe, 2 włoki typu niemieckiego z lekciej manili, 2 włoki LT 54-stopowe i 2 włoki 46-stopowe z gardzielami od włóków 72-stopowych.

Nawet na najbardziej pracowity rejs doświadczalny jest to zupełnie dosyć. Ale nie w „Odrze”. Okazuje się bowiem, że kpt. Siemiński ma jeszcze wzięć z m/t „Bak” dla przeprowadzenia dalszych prób 46-stopowy włók wielkooczkowy (charakterystyczne, iż „Maskonor” wyrusza znowu bez żadnego fachowego obserwatora). Prócz tego „bagaż” dodają kpt. Siemińskiemu normalny zestaw pławnicowy, gdyż teraz jest sezon pławnicowy i tym sprzętem ma wykonać swój plan połowów (a tylko przy „okazji” wypróbuje 10 różnych typów sieci).

Tyle ob. Wolniewicz. Do jego spostrzeżeń pragniemy dodać, że nie wolno już dalej brnąć krętymi drózkami rzekomego postępu i ludzić się, że zrobienie jednego czy dwóch lub nawet pięciu zaciągów „przy okazji” da nam podstawę do oceny włoka. Wiemy przecież, że za granicą próby jednego typu sprzętu prowadzi się systematycznie przez wiele miesięcy, a nie raz i lat. Ze biorą w nich udział najtężsi fachowcy,

wyposażeni w urządzenia do technicznych badań sprzętu.

Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie w związku z próbami sprzętu pelagicznego prowadzonymi przez załogi „Arki” (przy współudziale MIR) oraz włóków dla supertrawlerów. Niestety, nasze uwagi pozostały dotychczas bez echa.

Należy więc zastanowić się, czy w większych przedsiębiorstwach

połowowych nie należy wydzielić specjalnych komórek, które zajmowałyby się badaniem sprzętu i ulepszeniem techniki połowów pod kierownictwem Zakładu Techniki Rybackiej MIR, czy też nie powierzyć całkowicie zagadnienia racjonalizacji sprzętu Zakładowi Techniki Rybackiej, przydzielając jednocześnie MIR-owi nowy statek badawczy?

Sprawa do dyskusji

Potrzebna jest jeszcze jedna szkoła

PRZED dwoma miesiącami na łamach „Rybaka Morskiego” ukazał się artykuł omawiający konieczność rozbudowy sieci szkół kształcących kadry dla rybołówstwa bałtyckiego. Autor jego twierdził, że Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Darłowie — jako jedyna tego typu — nie wystarcza, iż konieczne jest otwarcie nowej szkoły rybackiej. Zastanówmy się nad tym samym problemem, lecz pod kątem potrzeb rybołówstwa dalekomorskiego.

Dotychczas rybaków dalekomorskich — oczywiście poza SRM, która przygotowuje przyszłe kadry oficerskie — szkoleniu tylko na kursach. Ten sposób nauczania jest niewątpliwie dobry, niemniej należy stwierdzić, iż przy dalszym olbrzymim rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego nie da on pożądanego rezultatu. Program szkolenia na kursach obejmuje na ogół ograniczony zakres przedmiotów, są też walejące, szczególnie w wypadkach, gdy poziom przygotowania ogólnego i zawodowego kursantów jest niski.

Ten system nauki zdawał egzamin w początkowym okresie. Obecnie na kursach należałoby szkolić jedynie przodujących rybaków, którzy mogliby zajmować wyższe stanowiska w drodze awansu społecznego oraz specjalistów.

Z praktyki wiemy, że nadal ma my za mało rybaków dalekomorskich. Zdarza się, że wskutek braku ludzi statki wychodzą z niepełną załogą (a czasem nawet mają przestoje w porcie). Ponadto kwalifikacje zawodowe naszych rybaków pozostawiają wiele do życzenia. Oba te pro-

blemy można rozwiązać tylko przez utworzenie dwuletniej Szkoły Rybołówstwa Dalekomorskiego.

Powinna ona przyjmować chłopców po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej i szkolić ich na dwóch wydziałach: maszynowym i pokładowym. Do szkoły należałoby przyjmować każdego roku około 150 uczniów, w tym 100 kandydatów na rybaków pokładowych i 50 na członków załóg maszynowych.

Szkoła powinna powstać w Swinoujściu przy PPDUR „Odra”, a to z tej przyczyny, że jest to „pełne” przedsiębiorstwo dalekomorskie, w skład którego wchodzi komórki usług lądowych, przetwórstwo i flotylla łowcza. W „Odrze” młodzież znalazłaby więc wszechstronne warunki do praktycznego opanowania zawodu rybaka dalekomorskiego.

Zadaniem szkoły byłoby nie tylko „latanie” dziur powstałych w wyniku płynności załóg, lecz także przygotowanie kadr dla jednostek, które wejdą do eksploatacji w najbliższych latach. A trzeba przy tym pamiętać, iż Plan 5-letni przewiduje prawie dwukrotny wzrost naszej floty dalekomorskiej.

Niektórzy wysuwają koncepcję, iż na jednostki dalekomorskie zwerbują się młodzież ze szkoły darłowskiej. Taki pogląd jest błędny, należy bowiem pamiętać, że ZSRR w Darłowie nie zaspokaja nawet potrzeb rybołówstwa bałtyckiego.

I dlatego powstanie szkoły rybaków dalekomorskich jest sprawą pierwszorzędnej znaczenia, której rozpatrzenie nie cierpi zwłoki.

CZ. PISKORSKI

Wywiad z kpt. Lehrem

Niedawno odwiedził naszą redakcję kapitan statku-bazy m/s „Morska Wola” ob. St. Lehr, który podzielił się z nami obserwacjami, poczynionymi podczas tegorocznych rejsów na łowiska Morza Północnego. Treść ich zamieszczamy poniżej:

MORSKA WOLA — to stary statek, mimo to ma wiele zalet nawigacyjnych i jest naprawdę dobrze zakonserwowany. Przewyższa pod tym względem siostrzaną jednostkę m/s „Stalowa Wola”. Przekonałem się o tym, płynąc na „Stalówce” ostatnio w charakterze pasażera.

Jeśli chodzi o załogę, to muszę powiedzieć, że cechuje ją obowiązkowość, karność i gotowość do każdego wysiłku. Wielokrotnie miałem okazję to stwierdzić. Warto tu podkreślić, że włączenie brygad przeładunkowych i remontowych w skład stałej załogi statku-bazy — w pełni zdało egzamin. Istniejący przedtem podział utrudniał pracę i wpływał na rozluźnienie zwartości kolektywu.

Ważną rolę w wychowaniu załogi odegrali oficerowie k.o.: zastępca kapitana m/s „Morska Wola” tow. Kasprzak, zastępca kierownika wyprawy tow. Starnawski i tow. Chojnacki. Organizują oni wiele imprez kulturalno-oświatowych, cieszących się uznaniem załogi i rybaków. Z poważniejszych osiągnięć w pracy kulturalno-oświatowej wymienię choćby wspólne kolacje całej załogi, uroczyste występy artystyczne. Organizuje się je od początku tegorocznego sezonu dwa razy podczas każdego rejsu.

Nasza oddziałowa organizacja partyjna, której sekretarzem jest tow. Błoński, poświęca wiele uwagi pracy organizacji ZMP i grup związkowych oraz sprawom bytowym załóg.

Na zebraniach — wiem o tym dobrze, bo choć jestem bezpartyjny, aktywnie zawsze na nie zaprasza — członkowie partii omawiają wyniki pracy załogi bazy i podejmują uchwały zmierzające do ich poprawienia, a egzekutywa na bieżąco kontroluje realizację przyjętych wniosków.

Wyniki tego widać w osiągnięciach produkcyjnych. Np. w ostatnim rejsie brygady przeładunkowej odbierając beczki i węgiel z s/s „Wieczorek”, przez 2,5 dnia utrzymywały rekordowe tempo pracy.

Rybak-racjonalizator

Edmund Megger — szypier kutra „Wł 71” — pierwszy spośród rybaków „Szkunera” poszedł w ślady załóg środkowego Wybrzeża i zaczął łowić tuka. Stosując ten sprzęt osiągał dobre wyniki.



Szypier E. Megger (w środku)

Ale nie poprzestał na tym. Wraz z kierownikiem sieciarni ob. Richertem skonstruował tukę modelową, która — zdaniem projektodawców — zwiększy odłow śledzi o ok. 200 proc.

Obecnie Megger pracuje nad budową tuki śledziowo-dorszowej, której będzie można używać przez cały rok, oraz włoka dorszowego, przystosowanego do połowów tych ryb na wodach o kamienistym dnie.

Żałoga „Wł 71”, którą kieruje Megger, wykonała do końca października prawie 150 proc. planu rocznego.

Pragnę jeszcze powiedzieć kilka słów o niedociągnięciach. Otóż w pierwszych tegorocznych rejsach załoga nie przejawiała gospodarskiego stosunku do statku i jego urządzeń. Tygodniami nie działały niektóre urządzenia sanitarne, lecz nikt się tym nie chciał zająć. Przez dłuższy też czas była nieczynna strugarka do ziemniaków. Ostatnio jednak udało się już pewną poprawę. Kłopot z obieraniem kartofli przecięła brygada remontowa, kierowana przez st. mech. ob. Simona, która znalazła przy nieużywanej lodówce odpowiedni silnik elektryczny i przystosowała go do strugarki. W mojej kabinie „znaleziono” nieużywany wentylator, z którego silnik znalazł zastosowanie przy maszynie do borowania zębów. Dzięki temu skończyły się kłopoty naszego „wyrwiżęba”.

Jeśli chodzi o braki, z jakimi spotykamy się podczas pobytu na Morzu Północnym, to do najbardziej dokuczliwych zaliczam dostarczanie poczty na statki-bazy i jednostki łowcze. Wszyscy jesteśmy tam spragnieni wiadomości od rodzin, lecz, niestety, listy dochodzą do nas nieregularnie. Błąkają się nieraz całymi tygodniami, by wreszcie przyjąć hurtem do adresata. Sprawa ta bezwzględnie wymaga usprawnienia.

Listy wysyła się zazwyczaj za pośrednictwem jednostek wychodzących z portów. Te jednak udają się najpierw — i słusznie — na łowiska. Zdarza się więc często, że z korespondencją dla „Morskiej Woli” dobijają już... do „Chopina”. Nie potrafiąco też dotychczas wykorzystywać właściwych dróg przewozu przesyłek. Świadczy o tym chociażby fakt, że podczas ostatniego rejsu dobiły do nas trzy czarterowane statki, jednak żaden z nich nie miał dla nas poczty.

Wydaje mi się, że nadzór nad wysyłką poczty i prasy powinien przejąć wydział statków-baz, gdyż pracownicy jego są najlepiej zorientowani w ruchach s/s „Fr. Chopin” i m/s „Morska Wola”.

Niemalą też trudnością w naszej pracy jest słaba jeszcze dyscyplina wśród jednostek łowczych, szczególnie „Odry”.

Na ogół rybacy z ługotrawleńców i trawleńców zamiast zaraz po przyumowaniu pobrać proviant, wykopać się, wymienić bieżnię i pójść do lekarza — zwykle zaczynają pobyt na statku od przyjemności i rozrywek. Na operacje przeładunkowe z trawlerem czy ługotrawlerem potrzeba od 5 do 7 godz. W tym czasie można załatwić wszystkie sprawy. Niestety, po zakończeniu przeładunku najczęściej okazuje się, że

załoga jest jeszcze — jak to mówią — w lesie.

Oczywiście nie wszystkie załogi „Odry” tak postępują. Np. załoga ługra „Korab II” z kpt. M. Hinke potrafi racjonalnie zorganizować pobyt na bazie.

Postój superkutrów „Arki” przy burcie statku-bazy trwał przeciętnie 2,5—3 godzin. I chociaż załogi miały tak mało czasu, to jednak zawsze zdążyły wszystko — poza pójściem do kina — załatwić. W walce o to, aby po wejściu na pokład statku-bazy rybacy „Odry” i „Dalmoru” stosowali się do obowiązujących przepisów — muszą nam pomóc oddziałowe organizacje partyjne i oficerowie k.o. z jednostek łowczych.

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że nieodzownym warunkiem dalszego usprawnienia pracy statków-baz jest zainstalowanie na m/s „Morska Wola” i s/s „Fr. Chopin” radarów. Często pływamy w gęstej mgłę i wówczas jednostki łowcze szukają nas. Gdybyśmy mieli radary, moglibyśmy przez radio wskazywać im drogę i ostrzegać je przed groźbą kolizji z innymi statkami. Radar na bazach jest konieczny, bardziej nawet niż na naszych małych statkach handlowych.

Myślę też, że słuszne i celowe byłoby połączenie funkcji kapitana z funkcją kierownika wyprawy. Zdanie to podziela również kpt. Brąglewicz, który — jak wiadomo — jest kierownikiem wyprawy na „Morskiej Woli”. Przemawiają za tym także i doświadczenia naszych przyjaciół ze Związku Radzieckiego.

Wypowiedź zanotował
JERZY GRAJTER

Rybacy „Arki” chcą łowić tukami pelagicznymi

ZNANI szyprowie „Arki”: J. Wolanowski, Wł. Gilewicz, L. Jakubowski, Wł. Kurowski i Fr. Hohn, którzy zimą i wiosną dokonywali próbnych połowów tuką pelagiczną, zachęcani ówczesnymi wynikami zabiegają w kierownictwie przedsiębiorstwa o wykorzystanie za pomocą tych narzędzi zbliżającego się sezonu połowów śledzi na Skagerraku. Dowiedzieliśmy się o tym od szypira J. Wolanowskiego, który ostatnio odwiedził naszą redakcję.

Co stoi dyrekcji „Arki” na przeszkodzie w realizowaniu słusznego zamierzenia? Otóż z zaopatrzeniem trzech zespołów tukowych w wypróbowane już sieci, dłuższe stalówki itp. nie ma żadnych trudności. Jedyną właściwie przeszkodą jest brak czułych echosond, bez których nie można łowić tukami pelagicznymi. Chodzi tu o echosondy graficzne „Simrad” (skrót od „Sienensen Radio”), takie same jak zainstalowana na statku ba-

dawczym m/t „Birkut”, który uczestniczył w omawianych próbach.

Zaraz po wiosennych próbach kierownictwo „Arki” zapowiedziało, że zamówi kilka „Simradów” dla naszych jednostek — opowiadał nam szypier Wolanowski. — Wówczas też, aby powiększyć sumę dewiz przewidzianą dla „Arki” — dyrekcja zorganizowała połowy lososi, których nie uwzględniała plany asortymentowe przedsiębiorstwa. W ten sposób chciała ona zapewnić nam zakup importowanych „Simradów”. W sumie arkowcy dostarczyli kilkadziesiąt kg tych eksportowych ryb. Mimo to czułej echosondy nie ma do dzisiaj na żadnym superkutrze. Tymczasem sezon tukowych połowów śledzi w cieśninach Kattegat i Skagerrak rozpoczyna się już w połowie grudnia i trwać będzie tylko do lutego...

Wyjaśnienia, jakich z kolei udzielił nam kierownik działu importu MCZ ob. Szmatuła (poparte odpowiednią dokumentacją w postaci obfitej korespondencji), przekonały nas, że o sprawie echosond typu „Simrad” bynajmniej nie zapomniano. Cztery miesiące, które minęły od pierwszego wniosku „Arki”, zostały należycie wykorzystane. Wniosek był rozpatrzony i zatwierdzony

przez odpowiednie instancje, następnie przekazany do „Centromoru”. Ten z kolei nawiązał kontakt z dostawcą w Oslo, z którym uzgodniono już dokładnie typ echosondy i warunki dostawy. Ustalono też i terminy dostaw, które — jeśli zostaną dotrzymane — pozwolą jeszcze zespołom tukowym „Arki” wykończyć pełnię sezonu połowów śledzi na Skagerraku. Przewidziano mianowicie, że na jednym z superkutrów zostanie zainstalowana echosonda „Simrad” w pierwszej połowie grudnia br., a na dwóch dalszych jednostkach — do końca grudnia. Tak więc w styczniu 1956 r. w cieśninach skandynawskich powinny już łowić tukami pelagicznymi trzy zespoły superkutrów „Arki”. Zależy to jednak od tego, czy towarzysze z „Centromoru” i MCZ — dotrzymają podanych wyżej terminów. Wierzymy, że niepokój rybaków okaże się bezpodstawny. (g)

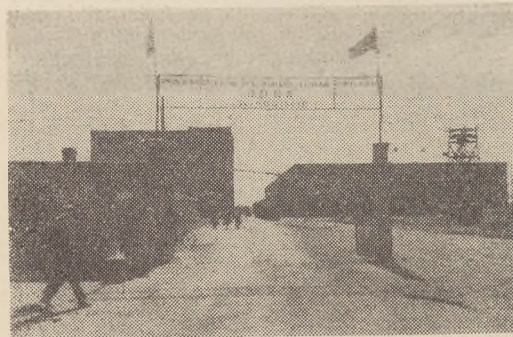
W planie 5-letnim

... we **WŁADYSŁAWOWIE**, w przyszłym mieście rybakim, powstanie osiedle mieszkaniowe liczące ok. 2.500 izb. W nowym osiedlu czynne będą różne sklepy i zakłady gastronomiczne, dzięki czemu po prawie się zaopatrzenie miejscowej i okolicznej ludności. Nowoczesna zaś piekarnia usunie ostatecznie kłopoty z pieczeniem.

Przewiduje się także budowę ujęcia wody do picia, założenie kilkunastu km sieci wodociągowej i centralnej oczyszczalni ścieków. Mieszkańcy Władysławowa i okolicznych wsi będą korzystać z nowo uruchomionego ośrodka zdrowia i nowootekowanej izby chorych, w której znajdują pierwszą pomoc i opiekę lekarską i jej cherzy. W 1957 r. dzieci władysławowskich rybaków otrzymają nową, obszerną szkołę.

Nr 44 **RYBAK** Str. 3 **MORSKI**

„Odra” — budowla Planu 6-letniego

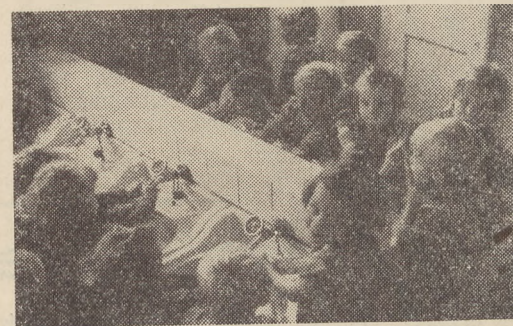


Mała na pozór zmiana w nazwie przedsiębiorstwa z PUR na PPDUR „Odra” — zawiera w sobie istotę wielkich zmian, jakie zaszły w „Odrze” w ciągu ostatnich lat. Z przedsiębiorstwa o charakterze usługowym stało się ono kombinatem o pierającym swą produkcję na polowach własnej floty dalekomorskiej.

Liczni rybacy, robotnicy i urzędnicy, którzy pracują w „Odrze” — osiedlili się na stałe w Warszawie. Dziś Warszawa liczy już ponad 2000 mieszkańców. Liczba ta będzie nadal wzrastać, gdyż buduje się tam wiele nowych domów mieszkalnych dla załóg rosnącej z miesiąca na miesiąc bazy.



Wraz z napływem nowych osiedleńców rozwijało się w Warszawie budownictwo socjalne. Obecnie czynne są już w tej osadzie: Dom Kultury, Ośrodek Zdrowia, żłobek oraz przedszkole, które od rana do wieczora rozbrzmiewa gwarem najmłodszych obywateli Warszawy.



Zaległości sztormowe można nadrobić

Rybaczy indywidualni z Helu wykonali plan połowów III kw. br. ilościowo w 110,7 proc., a wartościowo — w 137 proc. Na pierwsze miejsce w realizacji planu kwartalnego wysunęli się załogi: „Hel I” z szyprem J. Hermanem (174,1 proc.) i „Hel 73” z szyprem F. Walkowcem (167,1 proc.).

Odłowione w tym okresie dorsze były w około 50 proc. patroszone na morzu. Wielu rybaków nie oddzielało jednak wątróbek, które wyrzucano za burtę, marnując cenny dla przetwórstwa rybnego surowiec. Sprawę tę dokładnie omówiono na ostatnim zebraniu członków helskiego od-

działu ZRM, w wyniku czego rybacy zobowiązali się dostarczać wszystkie wątróbki dorszowe do „Arki”.

W październiku na skutek częstych sztormów plan połowów zrealizowali oni tylko w 90 proc. W związku z tym dla nadrobienia zaległości trzeba wykorzystać w ciągu listopada pogodne święta i niedziele. Sądzić należy, że rybacy indywidualni pójdą w ślady swoich kolegów z przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni, którzy nie omijają żadnej okazji w walce o pomyślną realizację zadań ostatniego roku Planu 6-letniego. (Wis.)

Konserwiarnia w Łebie ruszyła

Pierwsza partia konserw wyprodukowanych w konserwiarni Zakładów Rybnych w Łebie, opuściła już magazyny. Nowa konserwiarnia uruchomiono i wyposażono w potrzebne urządzenia we własnym zakresie. Np. instalacją sterylizatorów, hydroforu i autoklawów wraz z centralnym ich sterowaniem zajmował się starszy mechanik Matuszyczak oraz jego pomocnicy Antoszewski i Krasniak. Dzięki pomysłowemu montażowi instalacji wodnej można kilkakrotnie używać tę samą wodę do podgrzewania autoklawów, co przynosi Zakładom duże oszczędności węgla.

Wiele kłopotów nastręcza jeszcze brak wag uchylnych do kontroli międzyoperacyjnej, które Zakładowi są bardzo potrzebne.

Kierownictwo Zakładów Rybnych w Łebie zdaje sobie sprawę, że z kolei należy pomyśleć o drugim etapie rozwoju zakładów, tj. o mechanizacji pracochłonnych procesów. Jest to bowiem jedyna droga do dalszego wzrostu zdolności produkcyjnej.

Wszystko jednak zależy od dostatecznej podaży surowca. Dotychczas dostawcy miejscowi za spokojali tylko w 15 proc. zapo-

trzebowanie przedsiębiorstwa, a 85 proc. ryb sprowadzano spoza Łeby. A należy pamiętać, że konserwiarnia będzie tylko wtedy rentowna, jeśli zapewni się jej odpowiednią ilość surowca o pożądanym wachlarzu asortymentów i wysokiej jakości. Tymczasem surowiec sprowadzany np. z Helu do Łeby znajduje się w drodze przeciętnie 36 godzin i chociaż przed załadowaniem miał klasę A, to po nadejściu do Zakładów w najlepszym razie jest już w klasie B. Tak więc jedynie miejscowe, większe niż dotąd wyładunki ryb, mogą zapewnić produkcję najwyższej jakości konserw przy wydatnej obniżce kosztów własnych.

Wypływa z tego prosty wniosek, że równoległe z rozwojem przetwórstwa muszą w Łebie zwiększać się połowy.

B. ZIOLKOWSKI
korespondent

Skargi rybaków na sklepy GS

Przed sklepem GS „Samopomoc Chłopska” w Świbnie tworzy się często długa kolejka kupujących pieczywo, tłuszcze, a na wet papierosy, dżemy i herbatniki. Najgorzej jest z chlebem dostarczonym raz na dwa lub trzy dni. Co gorsze — nie wystarcza go, gdyż w sklepie tym — poza mieszkańcami Świbna — zaopatrują się również rybacy z Mikoszewa, Przejazdowa, Wiślnika, Przegaliny i Błotnik. Jest to najlepszym dowodem, że nie tylko w Świbnie, ale i w pobliskich miejscowościach sklepy GS są źle zaopatrywane.

Wskutek tego zarówno świbnienscy rybacy, jak i załogi łodziowe z sąsiednich gromad wyjeżdżają niekiedy w morze bez najniezbędniejszych artykułów.

Zaopatrzeniowcy z zarządów Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Solińszewie, w Drewnicy i PZGS w Nowym Dworze muszą stanowczo zainteresować się bliżej potrzebami sklepów gromadzkich. W pierwszym rzędzie należy pomyśleć o systematycznym, codziennym dostarczaniu pieczywa. Mieszkańcy Świbna i wymienionych wyżej miejscowości oczekują, że także

Realizacja tegorocznych zadań połowowych w „Wyzwoleniu” jest poważnie zagrożona. Do 15 października br. załogi tej spółdzielni wykonały roczny plan załadowania w 5 proc.

Główną przyczyną powstania zaległości jest ociąganie się rybaków, czekających na... lososie. Wielu z nich nawet nie pobrało sprzętu do połowów flader i dorszy.

Tymczasem inne załogi, które codziennie łowiły fladry i dorsze, nie tylko wykonały już swoje zadania roczne, ale znacznie je przekroczyły. Np. rybacy z bazy Jantar wychodzili na morze nawet w dni świąteczne i dzięki temu do końca roku dostarczą krajowi kilka ton ryb ponad plan. Załogi łodzi „Śni 68” z szyprem M. Krasnym, „Spi 102” z szyprem W. Cieślukiem i „Spi 54” z szyprem T. Iwańczukiem nie straciły w bm. ani jednego dnia połowowego. Spośród rybaków

kierownicy sklepów dołożą wszelkich starań, aby wkrótce popra-



wiło się zaopatrzenie prowadzonych przez nich placówek.

Z. CHRUSZCZEWSKI
korespondent

Dobry przykład

Dnia 20 ub. m. wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych kutry spółdzielni „Gryf” wróciły z morza wcześniej niż zwykle. Tymczasem na nabrzeżu był tylko jeden wózek. Pozostali zaś pracownicy mieli stawić się — jak zawsze — na godz. 16.

Aby skrócić czas oczekiwania rybaków na przeładunek, kierownik administracyjny R. Białki i referent eksploatacji J. Kalif oraz dwaj robotnicy przyszli z pomocą. Zważyli oni 11 ton ryb, odbierając je z jednostek.

Pracownicy ci nie tylko zaoszczędzili dużo czasu zmęczonym rybakom, ale i przyczynili się w dużym stopniu do obniżki kosztów własnych spółdzielni.

(kr)



Załoga kutra „Wła 98” w składzie: szypier L. Mach, mot. T. Mirek i rybak T. Hirth jako czwarta w „Gryfie” zameldowała o wykonaniu rocznego planu połowów.

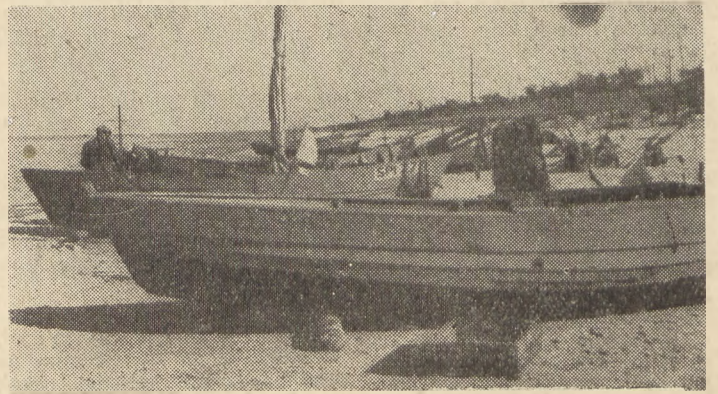
(R)

W dniu 3 bm. wszedł do portu w Gdyni statek-baza s/s „Fr. Chopin” z ładunkiem 19 800 beczek śledzi. Postój jego w porcie trwa około trzech tygodni. (Kt)

Przedstawiciele rybolowstwa chińskiego, którzy wypłynęli na Morze Północne na pokładzie s/s „Fr. Chopin”, odbyli już 10-dniowy rejs na s/s „Radomka”, potem przez 5 dni zapoznawali się z organizacją pracy na „Chopinie”, a następnie przesiadli się na połowiaczy pławnicami lugrowawler.

Załoga s/s „Wulkania” przysłała z Morza Północnego brygadzie kotlarskiej Zygmunta Knibby z WPT „Dalmoru” podziękowanie za szybkie i sprawne usunięcie awarii przecieku rurek, dzięki czemu przyspieszono o 24 godz. wyjście jednostki w morze. (Kt)

świbnienskich należy wyróżnić załogę „Spi 31” z szyprem W. Nydzą, która zadania roczne wykonała w 154,8 proc.



Przystań rybaków „Wyzwolenia” w Jantarze

Są i takie załogi, które, mimo że mają doskonałe łodzie i dobry sprzęt, nie wykorzystują możliwości połowowych. I tak np. załoga „Spi 28” z szyprem H. Anusiakiem odławia najmniej, lecz pierwsza wraca z morza do portu. Rybacy ze „Spi 5”, „Spi 6”, „Spi 14”, „Spi 15”, „Spi 25” i „Spi 27” mają zaległości w wykonaniu planu, a mimo to lekce-

waża sobie pracę. Tak samo postępuje załoga „Spi 101” z szyprem M. Aladką z Mikoszewa, która spośród miejscowych ryba-

ków najrzadziej wypływa na połowy.

Rezerwy te należy jak najszybciej wykorzystać. Wykorzystując wszystkie dni połowowe do końca roku, można jeszcze nadrobić niedobory z ubiegłych miesięcy. Ale nie wolno przy tym gardzić połowami flader i dorszy!

Z. KURCZEWSKI
korespondent

Przodujące brygady przeładunkowe

W wydziale przeładunków „Arki” wyróżnia się młodzieżowa brygada Zygmunta Jereczka. Osiągnięcia swe uzyskuje ona dzięki dobrej organizacji pracy. 18 bm. członkowie brygady: R. Pieluch, K. Ossowski i F. Kopicki załadowali — w ciągu 9 godzin — 17 wagonów kolejowych, przeznaczonych do wysyłki solonych śledzi w głąb kraju.

12 października br. brygada ob. Jereczka w ciągu jednej zmiany wyładowała ze statku „Stalowa Wola” 2600 beczek solonych śledzi, pobijając dotychczasowy rekord (ok. 2000 beczek na zmianę) brygad przeładunkowych „Arki” i brygad portowych.

Odpowiadając na apel CRZZ, brygada Jereczka postanowiła podnieść jeszcze wydajność pra-

cy oraz wystawiać listy gwarancyjne na jakość i ilość załadowanego do wagonów towaru.

Najlepsi w III kwartale

W Zakładach Rybnych w Łebie brało udział we współzawodnictwie 65 osób, w tym 30 kobiet. Tytuł najlepszych w zawodzie zdobyli: Władysław Kulesza — patroszarka, Urszula Warmowska — pakowaczka, Gustaw Dorsz — zbijacz skrzyń i Maria Bartosiewicz — czyszcicielka skrzyń.

We współzawodnictwie zespołowym pierwsze miejsce zdobył zespół nawlekarek Natalii Ratajczakowej. Wszystkie one osiągnęły przeciętnie ponad 180 proc. normy.

Do szlachetnej rywalizacji o coraz lepszą wydajność nie włączyły się członkinie koła ZMP. Powinien je do tego zachęcić zarząd koła, którego przewodniczącą jest kol. Gelfike.

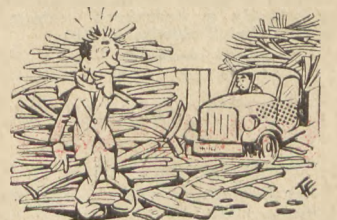
F. SOWA
korespondent

DLACZEGO?

... GUM w Gdyni od dwóch lat nie zleca kapitalnego remontu lub wybudowania nowej budki strażniczej przy wejściu do portu w Helu? W czasie sztormu przez nieszczelne okna woda przedostaje się do jej wnętrza, a wiatr trząska pozbawionymi klamkami drzwiami.

* * *

... „Arka” zamiast wykorzystywać zapas desek grodziowych złożonych w sterty na podwórzu magazynu depozytowego — zas-



pokaja każde zapotrzebowanie nowymi? A jeśli stare deski grodziowe są na razie niepotrzebne, to należy je zabezpieczyć przed niszczeniem.

* * *

... Centralny Zarząd Kin w Warszawie nie odpowiedział do tychczas na pismo „Szkunera” z lipca br. w sprawie wyświetlania filmów wąskotaśmowych dla rybaków?

RYBAK Str. 5



Dręchom pod rozwagę

Witajcie! rębocze! Tym razem jem zmuszony węgarnąć ciesz takiemu, co waji rębzy w tym ostatnim momencie. Bo posłechajcie:

— Kiej tak będzie szło dalej, tej „szała muszę grać” — rzekł jem zaręcz na przewitaniu do dręcha Konkola, którego jem spotkał krótko przed portem we Władysławowie.

— Ciesz mōsz na mēsi! — spytōł Konkol. — Co „graje”? — Ko z rocznym planem! Rębocze robią swoje plany, jak to się rzecze, z poswicenim!

Choc jem prawil Konkolowi jak na jakim zebraniu, ten przędrzōł się na mnie jak bēł dopięrē z nieba spōdł. Sztērk jemē tak stojēł, bo jō jem nie wiedzōł, co dalej gadać po tym przędrzeniu. Konkol zwiesil głowē, westchnāł i rzekł:

— Będze wiesielē, ale bez nas.

Tego mnie bēł ju za wiele. Wiedzōł jem, prōwdē rzec, że drēszē „indywidualni” (tak to nazēwōł Konkol) jakoś dotąd nie posłēchēłē słōw z apelowani Radē Zwiāzkōw, ale tēg robilē dotąd planē dosc dobrze i temu zdziwiōł jem, kiej Konkol dodōł:

— Takō rzecē pōli w zōłād-ku. Pomēslē: nie zrobic rocz-

nego planē i to na zakūczēnie 6-letniego Planē...

I tu jemē ju, drēszē, przē tym nōważniēszym, przē tym, co mnie zażōlō jak wēgliszk: rēbactwo indywidualnē zawali swōj plan na ten rok. Tak jē! I co z tego bēd-ze? Mādrala Muża rzekł mnie, że niē, ale tu moja Agata na niego zaczęła wad-żec:

— A kiejbē tak na lādze bulēw nie wēbrālē, tej cēsē bē bēłō? Tēż niē?

— To je czēsto innō sprawa. Bulwē roscā na polu, a rēbē są w morzu...

— ... i rolnik je na to, bē wēbrōł bulwē, a rēbōk bē rēbē łowił. Jō i wszētkiē białki w kraju chcēmē miec na patēlni corōz wiēcēj ryb!

Tak mu wēgarnēła moja Agata. Potem jēs mu rzekła, że kiej jedni mogā, tēdē drēdżē tēż i to jēs mu rzekła, że czemu znowu Władysławowo sē na kuńcu wlecē. Muża wiele co nie gōdōł, bo wiē, że twierdzeniē białki o patēlni i jedzeniē je trudno przewrōćc. Jō tēż tak mēsłēł, a wama, drēszē rēbōcē, dōwōm to do rozważēniē, bo kuńc roku je krōtko. Bardzo krōtko.

Waji
ANTON

Pracą rybaków interesuje się całe społeczeństwo

PRACĄ rybaków morskich interesują się w Polsce tysiące ludzi. Potwierdzenie tego znajdziemy w listach, które napływają do naszej redakcji. Zawierają one słowa uznania dla trudu załóg jednostek łowczych i są odbiciem serdecznej więzi łączącej mieszkańców naszych miast i wsi z rybakami. Nieszczęście oddajmy głos autorom listów.

„Gdy usłyszałem przez radio komunikat o szalejącym na Bałtyku sztormie, pomyślałem o tych dziesiątkach załóg rybackich, które przebywały wówczas na pełnym morzu. Tak się złożyło, że zaraz potem wyjechałem w podróż służbową, podczas której spotkałem się z różnymi ludźmi: z robotnikami, chłopami zdającymi na dożynki do Warszawy i inteligentami pracującymi. W rozmowach zadawali sobie oni pytania: co będzie z naszymi kuterami i ich załogami? czy wytrzymają napór szalejącego sztormu? Interesowali się, czy powrócą do portu załogi kutrów: „Gdy 16”, „Gdy 46”, „Wła 23”, „Gdy 49”, „Gdy 59”, „Wła 68” i „Wła 70”. Każdą pomyślną wiadomość przyjmowali z radością.

W ciągu 4 dni (od 15 do 19 września) przejechałem kawał Polski. Na podstawie tego, co słyszałem mogłem śmiało powiedzieć, że pracą naszych rybaków interesuje się całe społeczeństwo. Każdy ich sukces cieszy nas, każdy ich nieszczęście boli nas głęboko...

Autor listu kończy takimi słowami: „Ileż to znajdujcie się na łowiskach, a szczególnie podczas sztormu — pamiętajcie, że o Was myślą ludzie z całego kraju. Niech to poczucie więzi dodaje Wam sił do pokonywania trudności. Życzę Wam, rybacy, wiele

pomyślności w życiu osobistym i w pracy zawodowej na morzu”.

ST. SZYMAŃSKI
Warszawa, Al. Niepodległości 235

* * *

Autor drugiego listu pisze do nas w imieniu górników kopalni „Ludwik” z Zabrze, którzy utrzymują łączność listowną z załogą dalmorowskiego supertrawlera „Rawka”. Przed kilkoma tygodniami delegacja tych górników odwiedziła w Gdyni załogę „Rawki”. A oto wyjątki z listu:

„Upięknęło przeszło półtora miesiąca od dnia, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy na statku „Rawka”. Od tej chwili praca rybaków, dla których wydajecie pismo, stała się nam bliższa. Jest nawet pewne podobieństwo między naszymi zawodami. Różnica polega tylko na tym, że rybacy wydobywają bogactwa z głębin morza, a my — z głębi ziemi; oni — ryby, a my — węgiel. Jest różnica w produkcji, ale trud

jednakowo ciężki i niebezpieczny.”

Z listu od załogi „Rawki” dowiedzieliśmy się, że już wykonała ona roczny plan połowów. Z tej okazji, Droga Redakcjo, prosimy przestać rybakom z „Rawki” serdeczne gratulacje od górników kopalni „Ludwik”. Prosimy też napisać, że w dniu 19 października o godz. 14 górnicy naszej kopalni wydobyli ostatnią brakującą do realizacji Planu 6-letniego tonę węgla. Załoga kopalni „Ludwik” wydobędzie do końca br. jeszcze kilkadziesiąt tysięcy ton węgla ponad plan. Prosimy również przypomnieć załodze statku „Rawka” o 4 grudnia, tj. o Dniu Górnika, na który zaprosiliśmy ją do siebie. Równocześnie prosimy i Ciebie, Redakcjo, abyś przysłała z rybakami swego przedstawiciela...

JOZEF STACHNIK
Zabrze, ul. 3 Maja 52

Jubileusz „Jedności”

29 października br. rybacy i pracownicy ładowi „Jedności Rybackiej” obchodzili jubileusz 10-



Tow. Szaran wręcza długoletniemu członkowi spółdzielni, szyprowi A. Rissowi, dyplom uznania

lecia istnienia spółdzielni. Uroczystość ta odbyła się we własnej pięknie udekorowanej świetlicy z udziałem spółdzielców i ich rodzin. Krótkie przemówienia okolicznościowe wygłosili: przew. zarządu spółdzielni tow. Szaran, prezes CZSP tow. Żebrowski i

W gdyńskiej „Arce” otwarto agencję PKO

Z dniem 1 listopada br. rozpoczęła działalność w gdyńskiej „Arce” przyzakładowa agencja PKO, otwarta na wniosek dyrekcji i rady zakładowej.

Uruchomienie tej placówki przyniósł niewątpliwie zadowoleniem rybaków i pracowników „Arki”. Bowiemy doświadczenia z innych przedsiębiorstw wskazują, że działalność agencji przy zakładach ułatwia załogom załatwianie wszelkich spraw natury finansowej bez niepotrzebnego wystawiania w kolejkach i straty czasu. Każdy pracownik może wpłacać chwilowo rezerwę gotówkę na książeczkę oszczędnościową, podejmować sum oraz regulować należność za komorne, elektryczność i gaz, jak również spłacać raty za zakupione towary.

Lokowanie gotówki na książeczkę ułatwia racjonalne rozplanowanie wydatków na cały miesiąc oraz chroni przed kradzieżą i zagubieniem pieniędzy.

Warto, aby inicjatywę aktywności kierowniczego „Arki” podchwycili np. towarzysze z „Dalmoru”.

przewodniczący Krajowego Związku SRM tow. Walczak.

Za osiągnięcia w pracy długoletnimi i przodującym spółdzielcom wręczono dyplomy i nagrody pieniężne. Ogółem dyplomów rozdano 40, a nagród pieniężnych na sumę 14 470 zł. Dwóch rybaków — szypier kutra „Gdy 12” L. Wierzbę i st. rybak z „Gdy 166” Wł. Terbak — oraz pracownicy ładowi Wł. Łagą i J. Kurzel otrzymali przydziały na mieszkania. Uroczystości jubileuszowe zakończyły się wspólną kolacją i zabawą oraz występami zespołu artystycznego „Jedności Rybackiej”.

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

SIECI PERLONOWE

Rybacki instytut badawczy w Hamburgu przeprowadził liczne próby z perlonowymi pławnikami. Jak wynika z tych doświadczeń, załogi jednostek łowczych, stosujące sieci perlonowe, osiągają wyniki o 40 proc. wyższe niż rybacy połowiący sprzętem bawełnianym.

Obecnie instytut bada trwałość sieci perlonowych, przy czym stwierdzono, że rybacy z doświadczalnych jednostek łowią już czwarty sezon tym samym sprzętem ze sztucznego tworzywa. Badania instytutu idą również w kierunku opracowania nowej konstrukcji sieci perlonowej, aby zmniejszyć koszty jej produkcji, a tym samym obniżyć cenę kupna.

MATA PRZECIWLÓDOWA DLA TRAWLERÓW

Firma Napier Flight Development Establishment w Luton (Anglia) opracowała prototyp elektrycznej maty grzejnej pod nazwą „Spraymat”, mającej chronić trawlerzy przed oblodzeniem. Matę wypróbowuje się na statku doświadczalnym podczas nadchodzącej zimy.

Prototyp maty grzejnej opracowano na zlecenie sądu, powzięte w toku dochodzenia w sprawie zatonięcia w dniu 26 stycznia br. na wodach islandzkich trawlerów brytyjskich „Lorella” i „Roderigo” wraz z załogami. Jak bowiem wykazały dochodzenia, statki te zatoniły w warunkach sztormowych wskutek oblodzenia. (b)

Ciekawostki

REKORDOWY ŁOSOS

We fiordach norweskich złowiono łososa, który ważył ponad 27 kg, miał 130 cm długości, a obwód jego wynosił 61 cm. Jest to największy okaz złowiony w bieżącym stuleciu. (b)

„INWAZJA” MAKRELI

Wielkie ławice makreli podplłynęły bardzo blisko do portu Mevagissey (W. Brytania), a znaczne ich ilości zapełniły wody basenu portowego. Miejscowi rybacy wykorzystali tę niezwykłą okazję. Nie zdarzyło się dotychczas, aby makrele odlawiano w porcie. (b)

Z Kraju Rad

Z roku na rok wzrasta rybacka flota Łotewskiej SRR. W tym roku rybacy łotewscy otrzymują znowu zwiększoną ilość nowych statków łowczych. 4 nowe trawlerzy wyszły już na wody północnego Atlantyku na połowy śledzi, a do końca br. wyjdzie 9 dalszych jednostek.



Radziecki superkuter trawler na Bałtyku

Dziesiątki statków dla łotewskich rybaków buduje się w stoczniach. Powiększa się też flota chłodniowców. W połowach bieżących już udział chłodniowców „Drużba”. Jego urządzenia są zdolne zamrozić 12—14 ton ryb na dobę. Do końca roku rybacy otrzymają jeszcze kilka jednostek tego typu.

Przedsiębiorstwa i zjednoczenia Kaspijskiego Przemysłu Rybnego wykonały półroczne plany połowów w 113,6 proc. Wiele z nich przekroczyło także przedterminem zadania planu pięcioletniego.

Siedem przedsiębiorstw Państwowego Zjednoczenia Wołgo-Kaspijskiego, a mianowicie: kombinat im. Kujbyszewa, zakłady rybne im. Kirowa, im. Samojłowej, im. Czapaiewa, Komandorskie oraz Obrazcowo-Trawińskie, kombinat im. Wołodarskiego —

już 20 czerwca zameldowały o przekroczeniu łącznie o 18 tys. ton zadań pięcioletni.

Załoga krasnorybnego kombinatu jeszcze wcześniej, bo już 1 czerwca br. zawiadomiła o ukończeniu realizacji pięcioletniego, globalnego planu produkcji. Podjęła ona dodatkowo zobowiązanie: ponad plan pięcioletni wyłowić do końca br. 2 tysiące ton ryb jesiennych i dać produkcję najwyższej jakości wartości 50 mln. rubli. (g)

Uwaga! Uwaga!

Rybacy i pracownicy ładowi rybołówstwa! W księgarniach „Domu Książki” są jeszcze do nabycia następujące wydawnictwa, które ukazały się nakładem Oddziału Morskiego Wydawnictwa Komunikacyjnych:

MALINSKI — „Poradnik pracownika rybnego przetwórstwa wstępne” (cena 9,70 zł), MANKOWSKI — „Ichtiologia dla rybaków morskich” (11,50 zł), SAWCZENKO — „Jak przedłużyć okres eksploatacji narzędzi połowu” (1,75 zł), TERESINSKI — „Statki rybackie” (14,50 zł), ŻEBROWSKI — „Włoki trawlerowe” (12,00 zł), CIEGLEWICZ — „Zarys technologii ryb” (38,00 zł).

Komunikat

Nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych ukazał się Album Znaczków Pocztowych PRL (Format B-4, kart 100). Stanowią one kolekcję prawie wszystkich znaczków pocztowych wydanych w okresie 10-lecia Polski Ludowej.

Jest to pierwszy tego rodzaju album i dlatego będzie on cennym nabytkiem dla wszystkich filatelistów. Barwne wydanie, artystyczna szata zewnętrzna oraz trwała oprawa płócienna z barwnymi tłoczeniami podnoszą wartość tego wydawnictwa.

Album można nabyć w księgarniach Domu Książki i w punktach sprzedaży Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego.

Z sieci Hipolita Rybki

Nie wierzysz? No to spróbuj!

W niedzielny poranek budka z gazetami jest oblegana bardziej niż w dni powszednie; nie dziwnego — każdy pragnie zaopatrzyć się w interesujące go czasopisma, lekturę na cały wolny od pracy dzień.

Poprosiłem znajomego kioskarskiego o kilka tygodników, które też otrzymałem, oraz o jeszcze jeden, którego nie otrzymałem, ponieważ nieliczne egzemplarze zostały już rozsprzedane. Tym pismem, którego zabrakło, był „Rybak Morski”.

Nie zdziwiłem się tym zbyt; teren przybrzeżny — wiadomo — rybacy czytają swoje pismo, dla mnie więc już zabrakło. Trudno, ostatecznie nie jestem rybakim, a satyrykiem. Może za to któryś rybak nie zdobył tym razem „Szpilek” — będziemy więc skwitowani.

A żeby jednak zapobiec się na przyszłość, poproszę kioskarskiego (znajomego!) o odkładanie mi co niedzielę jednego egzemplarza bieżącego numeru „Rybaka”.

Tak więc tej niedzieli nie przeczytałem interesującej mnie w tym piśmie rybrzyki „Z sieci Hipolita Rybki”. A szkoda, lubię bowiem wiedzieć, co piszą moi koledzy po piórze, jak zapewne każdego rybaka ciekawi co, ile, gdzie i jak łowią jego towarzysze — rybacy.

...a więc, jak sam widzisz, te cyfry są dość alarmujące”

— zakończył swą pełną troski wypowiedź redaktor „Rybaka”. Między nami na biurku leżała mała karteczka, na której kilka przedzielonych cyframi słów miało mnie natychmiast do niniejszego felietonu.

Wziąłem karteczkę do ręki i przeczytałem: „Odra” 65 (tyle, ile obowiązana jest dać darmo na statki); „Korab” — 23; „Barka” — 2(!)...

Kilka cyfr oznaczających ilości egzemplarzy „Rybaka Morskiego” prenumerowanych w poszczególnych przedsiębiorstwach połowowych. Jak widać — niewiele. Swoisty rekord ustanowiła tu „Barka”. No cóż — widocznie tam wszyscy wszystko już o rybołówstwie wiedzą, skoro nie interesują się cudzymi doświadczeniami opisywanymi na łamach tego pisma.

To trzeba sobie otwarcie powiedzieć: w niektórych bazach i osiedlach rybackich aktyw związkowy i aparaty k. o. zaniedbują propagowanie czytelnictwa prasy łowczej. Stąd te niskie tu

i ówde cyfry egzemplarzy w prenumeracie, której zalety są przecież oczywiste: prenumerata gwarantuje otrzymanie każdego numeru czasopisma, a więc ciągłość informacji o aktualnych wydarzeniach w skomplikowanym życiu naszego rybołówstwa. No, a to chyba dla każdego rybaka jest ważne!

I gdybym sobie zaprenumerował „Rybaka Morskiego”, nie musiałbym ubiegłej niedzieli odejść od kiosku z tzw. kwitkiem, a spokojnie oczekiwałbym u siebie w domu listonosza ze świeżym numerem „Rybaka Morskiego”.

Wobec tego zaprenumeruję i wszystkim rybakom proponuję zrobić to samo. Szybko, łatwo, przyjemnie i tanio. Są zapewne rybacy, którzy cierpią na szczególne, osobliwe schorzenie: „pismowstręt”.

W tych ostrych przypadkach doskonałym lekiem jest właśnie prenumerata: jak ci poczta dostarczy nowy numer twojego pisma, to je na pewno przeczytasz. Nie wierzysz? No to spróbuj!

Z. SKUPINSKI

Przypomnienie

Za pijaństwo i awanturnictwo usunięto ze „Szkunera” rybaka Henryka Brandta, pozbawiając go jednocześnie prawa pływania.

* * *

Jeśli masz nazbyt słabą głowę, pamiętaj słowa ostrzeżenia, że przez te trunki wyskokowe wyskoczyć można z rybaczenia!